

Przyjąłem Łaskę

Świadectwo nawróconego księdza

Edoarda Labanchiego



Jedyną religią, o której miałem pojęcie, była religia kościoła rzymskokatolickiego. Postanowiłem więc zostać księdzem, zakonnikiem, i przystąpiłem do zakonu Jezuitów. Przełożeni byli widać ze mnie zadowoleni, bo pozwolono mi wcześniej złożyć śluby, które normalnie składa się dopiero po dwu latach profesji czasowej. Przyznam, iż odczuwałem pewną dumę, była to jednak duma czysto ludzka. Czułem, że robię coś nadzwyczajnego i – jak faryzeusz stojący przed ołtarzem w Świątyni i gardzący celnikiem – czułem się inny niż reszta. Byłem przecież w kościele katolickim i uważano mnie za kandydata do pełnej doskonałości. Byłem tak ambitny, że poprosiłem, aby wysłano mnie na misje, przypuszczając, że na misjach będę miał okazję wieść duchowy żywot na jeszcze wyższym poziomie. I stało się, że posłano mnie na Cejlon.

Na misjach

Gdy przybyłem na wyspę, jeszcze przed święceniami i jeszcze przed rozpoczęciem studiów teologicznych, wysłano mnie do pracy w pewnym kolegium. Jezuiti mają bardzo długi czas kształcenia. Rychło doznałem wielkiego rozczarowania brakiem wśród katolickich misjonarzy zapału do nawracania pogan. Angażowali się głównie w pracę nauczycielską w szkołach. Widziałem ich imponujące kościoły, lecz bardzo skromną „ilość” ewangelizacji – tak jak ją wtedy pojmowałem. Zrozumiałem, że panuje tam martwota.

Po jakimś czasie przeniesiono mnie do Indii, gdzie miałem studiować teologię i otrzymać święcenia. Podczas studiów zetknąłem się twarzą w twarz z hinduizmem, buddyzmem i islamem, które stanowiły dla mnie

duże wyzwanie. Zacząłem się zastanawiać, jaka jest właściwie różnica między nimi a chrześcijaństwem. I pogańskie religie miały przecież swe święte księgi i pisma. Głosiły wzniosłe ideały i przykazania, zachęcały do życia zgodnie z nimi. Hindus bez wahania umieszczał obrazek z Jezusem wśród pozostałych swoich bóstw, pozostając nadal wiernym wyznawcą hinduizmu. Czy była zasadnicza różnica między tymi religiami a chrześcijaństwem, czy też wszystkie religie były z gruntu tym samym?

Nieco światła

Wtedy właśnie zacząłem powoli dostrzegać światło, i to mimo pozostawania w kościele katolickim. Dobiegały końca moje studia teologiczne, ale z pewnością to nie one pozwalały mi dostrzegać to światło, nie pochodziło ono też od moich wykładowców, nie wynikało z rutynowych modlitw ani z posłuszeństwa papieżowi. To pewne. Bóg posłużył się faktem, że czytałem i studiowałem Biblię, Jego Słowo. Już wcześniej czułem niewytłumaczalny pociąg ku Słowu Bożemu, dostrzegając tam coś czystego i prawdziwego, coś, co przemawia do serca i co mogę zrozumieć, coś więcej niż dzieło człowieka. Więc czytałem i studiowałem Biblię z całą uwagą, a czyniąc to zacząłem sobie uświadamiać, że podstawowa różnica między chrześcijaństwem a religiami pogańskimi tkwi zasadniczo nie tyle w przykazaniach i doktrynach, co w Osobie Jezusa Chrystusa. Zacząłem rozmyślać nad tym, co Pismo ma do powiedzenia o Nim i o Jego dziele odkupienia, i zaczął się On dla mnie stawać coraz bardziej realny. Powoli, niby wschodzące słońce, Chrystus wznosił się coraz wyżej ponad horyzont mego życia. Choć nadal trzymałem się wielu doktryn rzymskich, to działo się ze mną coś niezwykłego.

Wspólnota z Chrystusem?

Po święceniach w 1964 roku posłano mnie znów na Cejlon, tym razem już jako księdza. Raz polecono mi udać się do miasta położonego na środku wyspy, by dla grupy katolickich katechetów wygłosić cykl wykładów o Piśmie; przełożeni wiedzieli bowiem o mych zainteresowaniach i szczególnie pilnych studiach nad Biblią. Właśnie podczas jednej z wizyt w tym mieście wstąpiłem do miejscowego kościoła ewangelikalnego. Już wcześniej zauważyłem ten mały budynek, zawsze jednak czułem do niego jakąś pogardę. Obok stał bowiem ogromny, imponujący gmach kościoła rzymskokatolickiego, i przechodząc tamtędy zawsze myślałem

sobie: „I za kogo się ci śmieszni protestanci uważają? Jeśli poganie mają się nawrócić, to może temu podołać tylko wielki kościół katolicki”.

Tego jednak dnia ni stąd, ni zowąd wszedłem do środka. Może wskutek świeżych prądów ekumenicznych pomyślałem, że powinniśmy być mili i uprzejmi dla „braci odłączonych”. Oni wyraźnie zdziwili się na mój widok – ale przyjęli mnie życzliwie i obdarowali paroma broszurkami i ulotkami. Nie mogłem wyjść z podziwu nad zapałem i oddaniem tych ludzi. Byli to po części szwedzcy misjonarze, a reszta – miejscowi, cejlońscy wierzący. Odbywała się akurat krucjata ewangelizacyjna, na ulicach rozdawano broszurki i zaproszenia, nawet dzieci chętnie włączały się do pomocy. Takiej gorliwości w kościele katolickim nie spotkałem. Spozstrzegłem też, że próbują mnie nawrócić.

Zainteresowało mnie szczególnie jedno pismo, które od nich dostałem, chrześcijański magazyn *The Herald of His Coming* (Zwiastun Jego Przyjścia), wychodzący obecnie w wielu językach – także po włosku, wydawany w Rzymie. Artykuły mówiły o nowym narodzeniu, o oddaniu się Chrystusowi i nowym życiu w jedności z Nim. Teoretycznie wiedziałem o tym wszystkim, ale tutaj wydawało się to żywe, realne, osobiste. „Bądź co bądź” – myślałem sobie – „taki jest przecież sens Ewangelii i tak to powinno wyglądać”. Nadal spotykałem się z tymi wierzącymi przy rozmaitych okazjach, i nadal dawali mi broszury i ulotki poświęcone Ewangelii, niektóre wydane przez Scripture Gift Mission (Misję Daru Biblijnego), oraz kolejne numery „Zwiastuna Jego Przyjścia”. Literatura ta pomogła mi zbliżyć się do Pana. Później na kilka miesięcy wróciłem do Indii, aby dokończyć studia teologiczne, i także tam natknąłem się na chrześcijan ewangelikalnych.

Bóg działa

W tym punkcie mego życia Bóg zaczął działać wyraźniej niż dotąd. Coraz mocniej czułem, że czas wracać do Włoch; uczuciu temu towarzyszył ponadto nowy rozwój wypadków. Rząd cejloński ogłosił, iż wszyscy zagraniczni misjonarze będą stopniowo wydalani z kraju – a na początek tej akcji zaczęto odmawiać prawa powrotu tym, którzy wyjechali chwilowo. Nie mogłem też pozostać w Indiach, bo nie będąc obywatelem Brytyjskiej Wspólnoty Narodów miałem prawo pozostać tam tylko do ukończenia studiów. Przełożeni postanowili odesłać nas do naszych

krajów – i kazano mi szykować się do powrotu do Włoch. Jeszcze przed wyjazdem napisałem do dyrektora włoskiego wydania „Zwiastuna Jego Przyjścia” w Rzymie, że mimo iż jestem katolickim księdzem, to w duchu ekumenizmu przeczytałem to czasopismo i bardzo mi się spodobało. Toteż po powrocie do Włoch pragnąłbym z nimi współpracować, na ile pozwolą mi na to moje kapłańskie obowiązki.

Już we Włoszech spędziwszy około dwa miesiące w rodzinnym Neapolu zostałem wysłany do Rzymu, aby specjalizować się w dziedzinie Biblii. Przełożeni wiedzieli, że w Indiach poważnie się nią zainteresowałem, a liczyli, że Biblia może się stać pomostem, po którym kościoły protestanckie włączą się w ruch ekumeniczny. Umieszczono mnie w najlepszym katolickim instytucie biblijnym w Rzymie. Rozumiejąc wagę zaszczytu postanowiłem zaprzestać wszelkich kontaktów z chrześcijanami ewangelikalnymi – czyli protestantami. Odeszła mnie ochota zadawania się z nimi i współpracy ze „Zwiastunem Jego Przyjścia”. Miałem oddać się całkowicie studiom nad Biblią i przygotowaniom do przyszłej posługi. Nie było zresztą chwili czasu na kontakty z protestantami.

W każdym razie tak to sobie wszystko tłumaczyłem; patrząc jednak wstecz, widzę, że faktycznym powodem zerwania kontaktów była głęboka świadomość, że spotkania z nimi zmuszą mnie do podjęcia jakiejś decyzji – a to napawało mnie lękiem.

Próby ewangelizacyjne

Kontynuowałem więc studia, poproszono mnie też o posługę kapłańską w kościele, gdzie w niedziele i święta mówiłem kazania do zgromadzenia liczącego z tysiąc osób, wysłuchiwałem spowiedzi i robiłem wszystko, co powinien robić ksiądz. W kazaniach starałem się przekazać poselstwo Ewangelii, w konfesjonale usiłowałem udzielać faktycznej pomocy duchowej i mówić o nowym narodzeniu. Zdawałem sobie sprawę ze swej odpowiedzialności i z wagi tych osobistych kontaktów, pomyślałem więc, że prócz rozmowy powinienem im też zapewnić możliwość pożytecznej lektury. Musiałaby to oczywiście być jakaś mała broszurka, napisana prostym językiem, no i rzecz jasna za darmo, tak aby mogli przyjąć ją bez skrupułów. Nie wiedziałem tylko, skąd wziąć takie broszurki.

Przypomniałem sobie, że materiały, jakie dawano mi w Indiach i na Cejlonie, były wydane przez Scripture Gift Mission i inne misje. Zacząłem się zastanawiać, czy nie ma czegoś takiego po włosku. I uświadomiłem sobie, że na jednym z rzymskich placów jest stały kiermasz literatury najrozmaitszego rodzaju i że widziałem tam raz stoisko z Bibliami i literaturą chrześcijańską. Gdy nadarzyła się okazja, udałem się tam, znalazłem stoisko, obejrzałem książki i spytałem, czy nie ma broszurek, o jakie mi chodzi. Sprzedawca odparł, że owszem, ale nie za wiele. „Ale tuż za rogiem” – poinformował – „jest księgarnia ewangelikalna. Tam ksiądz dostanie, ile ksiądz zechce, i różne rodzaje”.

Zrazu wahałem się, czy iść. W końcu jednak poszedłem, tłumacząc sobie, że to przecież tylko księgarnia, że mogę po prostu wejść, załatwić, co mam do załatwienia, i wyjść.

W środku zostałem bardzo życzliwie przyjęty przez sprzedawcę. Była tam też jakaś pani – jak się potem okazało – jego żona. Wybór broszurek mieli bardzo szeroki, wziąłem takie, jakie wydały mi się odpowiednie. Sprzedawca zabrał się za ich pakowanie, a tymczasem gawędziliśmy sobie. Wspomniałem, że byłem misjonarzem w Indiach i na Cejlonie.

Przyparty do muru

W tej samej chwili zauważyłem coś dziwnego. Oboje popatrzyli najpierw na mnie, potem na siebie nawzajem. Wymieniali spojrzenia i jakieś pojedyncze słowa, pomyślałem, że widać coś nie tak z moją sutanną.

Wtedy mężczyzna zapytał:

- A tak nawiasem mówiąc: jak się ksiądz nazywa?
- A o co chodzi? Jestem Edoardo Labanchi – odparłem.
- Aha – powiedział. – Więc to ksiądz.

„Co to ma znaczyć – więc to ksiądz?” – myślałem gorączkowo. – „Przecież ja ich nie znam. Tego adresu też nie”.

Wkrótce wszystko się wyjaśniło. I to w cudowny sposób.

- Pisał ksiądz kiedyś to dyrektora „Zwiastuna Jego Przyjścia”?

– zapytał sprzedawca.

– Owszem – odparłem, myśląc jednocześnie: „Ale to nie ty, człowieku, jesteś tym dyrektorem. W ogóle nie wyglądasz na wydawcę czasopisma. A to nie są biura wydawnictwa. Zresztą adres był inny”.

On wydawał się czytać w moich myślach.

– Widzi ksiądz, list odesłali do nas. Dyrektor jest prawnym przedstawicielem wydawnictwa i zajmuje się szeregiem innych spraw, ale za samo wydawanie to my jesteśmy odpowiedzialni. To ja jestem redaktorem i nawet mam tu księdza list.

Wyjął list, pokazał mi go i dodał:

– A napisał ksiądz, że chciałby z nami współpracować.

Bywają w życiu chwile, gdy Bóg przypiera nas do muru. Można by rzec, że był to najzwyczajniejszy zbieg okoliczności, ale wtedy, w tamtej chwili czułem, że stało się coś niezwykłego. Czułem, że Bóg chce, abym miał kontakt z tymi ludźmi. Odtąd regularnie spotykałem się z przyjaciółmi z księgarni chrześcijańskiej, należącej do Ośrodka Służby Chrześcijańskiej, organizującego różne przedsięwzięcia ewangelizacyjne. Zaprosili mnie też uprzejmie na spotkania w domach prywatnych. Chadzałem na nie, poznając coraz to nowych wierzących. Doświadczenia te bardzo wzbogaciły mnie duchowo, lecz co najważniejsze, zaczęto się za mnie modlić, nie tylko we Włoszech, ale i w Wielkiej Brytanii. Mieli mnóstwo przyjaciół, toteż prędko rozeszła się wieść, że w ośrodku rzymskim spotyka się z nimi pewien ksiądz katolicki i że trzeba się za niego modlić.

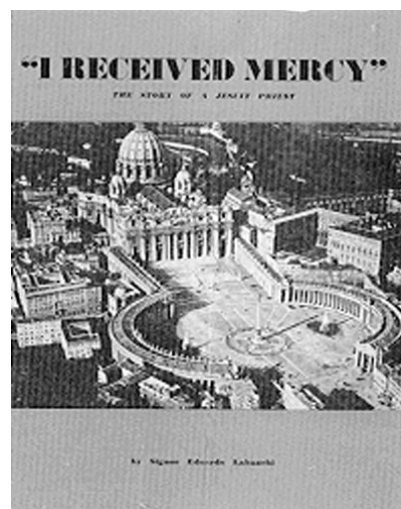
Na fundamencie Biblii i Chrystusa

W roku 1966 byłem już sercem i umysłem chrześcijaninem ewangelikalnym. A raczej należałoby rzec, że Chrystus stawał się w coraz większym stopniu fundamentem mego życia. Zacząłem odrzucać doktryny i praktyki katolickie, mające niewiele bądź zgoła nic wspólnego z Ewangelią. Jednocześnie pomagałem przekładać artykuły do włoskiej edycji „Zwiastuna Jego Przyjścia”. Nie można jednak powiedzieć, że moje nawrócenie już nastąpiło. Wtedy wiele mówiło się o II soborze

watykańskim i o ruchu ekumenicznym, myślałem więc sobie: „Po co miałbym zostawiać kościół katolicki, skoro praktycznie jesteśmy już wszyscy tacy sami? Będziemy się zbierać razem, a ja będę pracował w kościele katolickim i pomagał rozgłaszać tam Ewangelię pozostając w tym kościele”. Tak to sobie obmyślałem; jednak z czasem bardzo się rozczarowałem co do II soboru watykańskiego i ruchu ekumenicznego.

Zastanawiałem się, co począć; moje położenie ciążyło mi bardzo. Nie byłem w pojęciu katolickim „zwykłym świeckim”. Byłem wyświęconym kapłanem. I należałem do największego zakonu rzymskokatolickiego. Posłano mnie do Rzymu na specjalnie studia, a przełożeni baczyli na mnie wyjątkowo czujnym okiem. Czułem się skrępowany wszystkimi przepisami i oficjalnymi doktrynami; zacząłem sobie uświadamiać, że nie zdołam pozostać przez dłuższy czas w kościele katolickim i ukryć, co naprawdę w głębi duszy myślę idąc na kompromis z własnym sumieniem.

Przez jakiś czas próbowałem się przystosować do sytuacji, myśląc, że tam, gdzie jestem, będę mógł zrobić wiele dobrego. Mówiłem o Chrystusie i o zbawieniu, Marię ukazywałem tylko jako przykład do naśladowania... Ale fakt, że jestem księdzem, zmuszał do kompromisu. Wiedziałem, co powinienem postanowić, ale zwlekałem z decyzją. Wtedy sam Pan pokazał mi, że powinienem działać, i to nie zwlekając. Przypomniałem sobie, co powiedział raz ludziom prorok Eliasz: „I długoż będziecie chramać na obie strony?” (1Krl 18,21). W tej właśnie chwili Bóg przejął kontrolę nad sytuacją i dodał mi sił. Niemał wbrew sobie udałem się do przyjaciół z księgarni i usłyszałem własny głos: „Postanowiłem opuścić kościół rzymskokatolicki. Jeśli sądzicie, że to dobry pomysł, to chciałbym pomagać wam tutaj w rzymskim ośrodku”. Pan Torio zdumiał się, mimo iż już od jakiegoś czasu spodziewał się takiej decyzji. Kilka dni później opuściłem zakon.



Nowe życie w Chrystusie

Na koniec chcę mocno podkreślić, że najistotniejszą rzeczą w mojej historii i historii innych, którzy przeszli podobną drogę życiową, jest nie

fakt, iż opuściliśmy kościół rzymskokatolicki, organizację, religię. Liczy się to, że znaleźliśmy nowe życie w Jezusie Chrystusie. Długa jeszcze droga przede mną, i za Pawłem mogę powtórzyć: „Nie iżbym już uchwycił, albo już doskonałym był” (Flp 3,12), ale wiem, że gdy przyjąłem Chrystusa jako swego Zbawcę i Pana, tego Chrystusa, który umarł za moje grzechy, w moim wnętrzu coś się zmieniło. Stałem się nowym stworzeniem, myśląc jak Paweł w tym samym liście: „... [bylebym] znaleziony w nim, nie mając sprawiedliwości mojej, tej która jest z zakonu, ale tę, która jest przez wiarę Chrystusową, to jest sprawiedliwość z Boga, która jest przez wiarę” (Flp 3,9) W przeszłości studiowałem Biblię z technicznego punktu widzenia, tak jak profesorowie i koledzy w instytucie biblijnym, ale teraz nabrała ona dla mnie nowego wymiaru – wymiaru, który nie opiera się na wymiarze ludzkim, lecz – jak jestem pewien – pochodzi z góry.

Życie po opuszczeniu kościoła katolickiego nie było łatwe.

„Owszem i wszystko poczytam sobie za szkodę dla zacności znajomości Chrystusa Jezusa, Pana mojego, dla którego wszystko utracił i mam to sobie za gnój, abym Chrystusa zyskał, I był znaleziony w nim, nie mając sprawiedliwości mojej, tej która jest z zakonu, ale tę, która jest przez wiarę Chrystusową, to jest sprawiedliwość z Boga, która jest przez wiarę; Żeby go poznać i moc zmartwychwstania jego, i społeczność ucierpienia jego, przykształtowany będąc śmierci jego, Owabym jakimkolwiek sposobem doszedł do powstania z martwych” (Flp 3,7-11).

Ochotnie porzuciłem materialne korzyści i zaszczyty, jakie czekały mnie w zakonie Jezuitów. Całą taką ziemską chwałę chętnie złożę u stóp Jezusa, wraz ze mną samym, moim czasem, całym moim życiem i talentami, by użył mnie zgodnie ze swą wolą, w wybranym przez Siebie czasie i miejscu. Dziękuję Jezusowi Chrystusowi, memu Panu, że choć przedtem bluźniłem Mu, prześladowałem i wyszydzałem Go, to doznałem miłosierdzia, gdyż czyniłem to z niewiedzy, w braku wiary.

Edoardo Labanchi, nawrócony ksiądz

Edoardo Labanchi mieszkał w Grosseto we Włoszech. W ramach lokalnej wspólnoty chrześcijańskiej prowadził „Centro Studi Teologici”, które ma

kilka oddziałów w całych Włoszech, którymi się opiekował. Był również redaktorem czasopisma teologicznego „Riflessioni” oraz włoskiego tłumaczenia książki „Lontani dal Papa, Vicini a Cristo” [„Od Rzymu do Chrystusa”]. Oprócz działalności naukowej ewangelizował na ulicach. 3 marca 2015 roku Pan powołał go do siebie.

(Przekład całego świadectwa: Aleksandra Czwojdrak i Meciej Wierszyłowski. Opublikowane w książce „Daleko od Rzymu...” (Bennett/Buckingham), Warszawa 2004. Tekst w załączniku został przetłumaczony z języka niemieckiego za pomocą DeepL.com (wersja darmowa).

Wykorzystano polskie tłumaczenie Biblii zatytułowane „Biblia Gdańska (1881)”.